

powrót

Data Gru 27, 2002

## Mroźne pustkowie

### Świat widziany psimi oczami rzadko jest przyjazny



Prawie wszystkie orzechowskie psy przyzwyczyły się do swych opiekunów. Bez obaw można wchodzić do kojców. AUTOR

**Pepicie wystarczy chwilowe wyjście poza schronisko, aby szalała z radości. Przewraca się, fika koziołki, skubie trawę i podrzuca ją. W zamknięciu nieustannie biega w kółko. Jednak to nie zabawa w gonienie ogona, lecz choroba samotności.**

Są oswiałe, nie chcą wyjść z budy, nie jedzą. To typowe objawy dla psich sierot, które z różnych powodów straciły właściciela - mówi Antoni Szalyga, prezes Stowarzyszenia Ochrony Zwierząt "Sara", które administruje schroniskiem dla bezdomnych zwierząt w Orzechowcach, kilkanaście kilometrów od Przemyśla.

Mieszka tam z gromadą przez nikogo niechcianych psów Ruda, piękna seterka irlandzka. Próbuje wskoczyć do każdego samochodu, który odjeżdża ze schroniska. Gdy się to uda, za nic nie chce wyjść. - Prawdopodobnie przez poprzedniego właściciela została wyrzucona z auta i zapamiętała tę przykrą przygodę - przypuszcza Szalyga spoglądając na polną drogę, niesamowicie oblodzoną. Rzadko kto tędy przejeżdża. Przez kilka zimowych miesięcy orzechowskie schronisko jest odcięte od świata. Na szczęście śnieg się w tym roku spóźnia.

Na termometrze 14 stopni mrozu. Przy bramie waruje Elza, wiekowy kundelek. Wystarczy ją pogłaskać, a będzie wiernie towarzyszyć każdemu aż do opuszczenia przytuliska.

#### Wanna jedzenia dziennie

Dwieście psich gardeł zaczyna ujadać. To znak, że rozpoczyna się karminie. Jest godz. 9.

- Jedzenie przygotowujemy poprzedniego dnia. Kasza, pieczywo, wywar z kości. Czasami jakieś mięsne odpadki, trochę karmy. Jak się uda, to nieco warzyw. Codziennie schodzi pełna wanna - mówi Artur Bąk, wiceprezes "Sary". Każdy pies dostaje to samo. Wyjątkowo, gdy jest chory, może otrzymać dodatkową porcję mięsa czy jakiegoś tłuszczu.

Bierzemy dwa wiadra kaszo - chlebowej papki i stary rondel. To nasza miarka. Tyle ma dostać pies. Dokładki później, jak coś zostanie. Nie ma reguły, kto ile zje. Czasem mniejszy pies ma większy apetyt od dużego.

W kojcu siedzi po kilka psów. Każdemu trzeba dać pokarm do osobnej miski. Muszą być ustawione w różnych miejscach. Inaczej słabsze psy nie miałyby szans się najeść.

Wchodzimy do pierwszego kojca. Psy głodne, lecz nie odważają się podjeść do wiadra. Cierpliwie czekają na swoją porcję. - Pierwszy je zawsze osobnik dominujący w kojcu. Później słabsze. Tego nie można zmienić - mówi pan Artur. Co chwilę wymieniamy wiadra. W sumie będzie ich ponad 30. Zapanował chwilowy spokój. Znak, że psy jedzą. - W pojedynkę na samo karmienie schodzi ze dwie godziny. Dobrze, że dzisiaj jest pomocnik. Później do każdej miski trzeba dać wodę. Teraz idzie 15 wader; latem jeszcze więcej.

Psy znają swych opiekunów. Te mieszkające pojedynczo są agresywne. Nie pozwalają wejść na swoje terytorium. Najgroźniejszy jest Morus. Opiekun nalewa mu jedzenie do miski przez szparę w siatce.

- Pewnemu małżeństwu z Przemyśla spodobał się owczarek kaukaski. Był groźny, lecz ci państwo się nie zrażali. Przez dwa tygodnie przyjeżdżali dwa razy dziennie i karmili psa. W końcu kaukaz przekonał się do nich - opowiada A. Bąk.

#### Miska jedzenia za chwilę wolności

Nagle wielkie poruszenie wśród psiej gromady. Jeden z kundelków wdrapał się na dwumetrową siatkę kojca i uciekł. Biega oszołomiony nagłą wolnością. - To Mietek! Znowu zwiął! - Biało - brązowy kundelek pokonał trzy kojce, aby znaleźć się na wybiegu. Mknie schroniskowymi alejkami. Inne psy szczekają z kojców jak oszalałe. - To z zazdrości - twierdzi pan Artur.

Mietek po krótkiej chwili wolności z powrotem ląduje w kojcu. Jest szczęśliwy, chociaż ominęło go śniadanie. W czasie gdy on biegał, towarzysze z kojca ochoczo zajęli się jego porcją.

- Zawsze lubiłem zajmować się zwierzętami - mówi pan Artur. - W podstawówce nie chciało się mi słuchać co nauczyciel tłumaczy. Pamiętam, że w tym czasie rysowałem zwierzęta. W schronisku opiekuję się psami już 8 lat - opowiada. W domu nie ma psa. Ma za to kota i sporo drobnej menażerii.

#### Głowozawracalcy i przyjaciele zwierząt

Szczekanie dwustu stróżów podrywa nas nagle na nogi. Ktoś przyjechał. Elza jest już przy bramie. Ruda z utęsknieniem patrzy na samochód. Może tym razem się uda...

- Byle to nie byli głowozawracalcy - prezes Szalyga szykuje się do wyjścia na zewnątrz.

Ludzie, którzy przyjeżdżają do schroniska adoptować psa, dzielą się na dwie grupy. Pierwsza to ci, którzy wiedzą po jakimś psie przyjeżdżają. Drudzy chcą oglądać wszystkie, ale najczęściej nie biorą żadnego. To głowozawracalcy. Dzisiejsi goście należą do tej pierwszej grupy. Uradowany kundelek radośnie wskakuje do samochodu swego nowego opiekuna.

- Często zdarza się, że to pies wybiera właściciela. One wyczuwają, że przyjechał dobry człowiek, który chce

przygarnąć jednego z nich. Niektóre starają się przymilać. Patrzą tak błagalnie, że nie można się oprzeć - opowiada A. Bąk.

Samochód odjeżdża. Elza odchodzi spod bramy. Ruda wciąż tam stoi. Może kiedyś uda się jej wskoczyć do samochodu, z którego jej nikt nie wyrzuci...